PRENUMERATA
w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer **6 hal.** tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów.
NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 224. **Kraków,** Sobota 1 października 1910. Rok III.

Przypominamy

Szan. Odbiorcom naszym, którzy wysyłają w tych dniach prenumeratę na »Gazetę Powszechną«, że zaoszczędzą na markach pocztowych, jeśli zamiast co miesiąca po 1 K 50 h. poszlą odrazu prenumeratę kwartalną **4 K 50 h,** a otrzymają jako bezpłatną premję **samopiszące pióro,** na którego przesyłkę poleconą trzeba dołączyć 45 hal. Premję tę dajemy tylko dla płacących prenumeratę kwartalną!

Przeciw równości w prawie wyborczem.

II.

Czas porzucić spory o przeszłość i wywodzić jeremjady nad dawnymi rządami i porządkami społecznymi. Dziś nadeszły takie czasy, że zbiorowe interesy i zbiorowe życie społeczeństw mogą mieć obronę i byt tylko w państwie i to w takiem państwie, w którem wszyscy biorą udział w wytworzeniu prawidłowych czynności ustawodawstwa i rządzenia. Biedny czy bogaty, właściciel czy proletarjusz są jednakowo zainteresowani w wytworzeniu dobrych rządów, w których muszą mieć swój udział.

Każdy z nich, biorąc udział w życiu społecznem, przyczyniając się w pracy społecznej, stanowiąc cząstkę ogólnej zbiorowości narodowej (czy też państwowej), ma swoje własne doświadczenie życiowe na tle życia społecznego, a to doświadczenie zdobyte powinno znaleźć odzwierciedlanie w państwie. Można pozbawić udziału w rządach tych tylko, którzy wykazują antyspołeczne tendencje, ale nie można pozbawiać państwa dzisiejszego, a zatem państwa kulturalnego, pomocy i współdziałania każdego doświadczenia życiowego, które wszak ma zarówno bogaty jak i biedny, zarówno wielki właściciel jak i skromny pracownik. Żądanie równego prawa wyborczego nie ma nic wspólnego z obstrukcyjnemi hasłami równości. Nie wywołujmy ze snu wiecznego haseł, które już pokrył całun zapomnienia; nie mówmy językiem, który dziś żyje już w innych formach; nie stwarzajmy nieporozumień sztucznych dla utrudnienia normalnego rozwoju społecznego. Nie idzie tu o żadne hasła równości ale o obronę całości interesów zbiorowych, o obronę państwa, którego nie można pozbawiać żadnego współpracownictwa, żadnego doświadczenia życiowego.

A jak mierzyć to doświadczenie, jak je kwalifikować? Najmniej pewnem kryterjum jest własność. Przypominamy bowiem, że i przy równem prawie wyborczem odmawia się udziału tym, którzy mają instynkty antyspołeczne. Otóż nie każda własność powstała jako społecznie pożyteczna i moralna. Przytem są formy własności, które jako społecznie mniej korzystne się znoszą albo ograniczają. Oto naprzykład prawodawstwo wszystkich krajów stara się obecnie w interesie społecznym o rozwój mniejszej własności kosztem wielkich obszarów, co równa się potępieniu przewagi obszarników. Ale czyż wskutek tego pozbawiać obszarników prawa wyborczego? Albo weźmy dzisiejszy nastrój prawodawców przeciw rozwielmożnianiu się trustów i wielkich monopolów przemysłowych. Czyż wskutek tego pozbawiać Rockfellerów, Morganów i wielkich kierowników trustów prawa wyborczego? Czyż od każdej własności żądać jej metryki z punktu widzenia moralności i pożyteczności społecznej? Byłaby to inkwizycja niesłuszna, a zarazem zagrażająca postępowi i spokojowi publicznemu. Z tego jednak wynika, że własność nie może być kryterjum dla nadania prawa wyborczego. Takie zresztą kryterjum wywołuje waśnie społeczne, powiększa zawiści klasowe i zagraża spokojnemu życiu państwa. Gdyby nie te nieszczęsne próby cenzusu wyborczego, opartego na własności, do jakich się uciekano podczas całego wieku XIX, dzisiejsze zaognienie kwestji społecznej było by znacznie słabsze.

Mówi się często o potrzebie powodowania się »ideałami«, ale czem mają być te ideały, z jakiej sfery myśli ludzkiej mają się one rodzić? W oderwanej od życia społecznego myśli będziemy i musimy się zawsze różnić, ale można mieć jeden ideał wspólny i to w sferze życia politycznego, a mianowicie ten, by interes zbiorowości, a w naszem położeniu — interes narodowy w związku z interesem państwa (boć zostajemy na drodze akcji legalnej) miał zawsze pierwszeństwo.

Otóż jeśli o tym, jedynie możliwym, wspólnym ideale mowa, to mijają się z prawdą ci, którzy masom umiejętności zrozumienia tego ideału odmawiają. Wrażliwe i impulsywne masy nie tak często grzeszyły przeciw temu ideałowi jak drobne koterje społeczne, które dla wspomnień z przeszłości lub dla korzyści bieżącej chwili, poświęcały przyszłość narodu. Historycznie fałszywem jest twierdzenie »Gazety Narodowej«, że masy ideałów zrozumieć nie mogą.

Nie przeczymy, że operacje wyborcze zdradzają nieraz słabości i podłości ludzkie. Trzeba jednak pamiętać o tem, że nie tylko wyborca z Pipidówki ale i burmistrz bogaty z tego samego a i większego grodu te same słabości zdradza. Kronika wyborcza z kurji większej własności niejedno smutne zjawisko na jaw by wyciągnęła. Dobre i należycie zastosowane ustawodawstwo przeciw fałszowaniu wyrazu wyborów może to zło w części usunąć. A zresztą idzie wszak o ogólny wyraz, o ogólny poryw całej ludności, by przynieść państwu w jego zadaniu rządzenia swe własne doświadczenie życiowe.

Tylko na tej drodze jest postęp możliwy. Wykazują to dzieje ostatnie oraz dzisiejszy stan zarówno materjalnej cywilizacji jak i moralnej kultury Europy całej. Można pisać satyry o własnościach dzisiejszej demokracji; satyry te są nawet pożyteczne, bo wyśmiewają bałwochwalców a prowadzą do wiary oczyszczonej. Nie trzeba atoli zapominać, że postęp jest olbrzymi, że nawet z przesądów niektórych zrodził się prawdziwy cud w rozwoju bogactwa. kultury i moralności na Zachodzie europejskim.

Tak, mówi „Gazeta Narodowa", na Zachodzie z jego ujednostajnioną kulturą równe prawo wyborcze daje inne rezultaty aniżeli dawać może u nas, gdzie . . . .
Otóż ostrożnie z takimi argumentami, bo mimowoli w odpowiedzi na nie szuka się autora win tego stanu wyjątkowego w kraju. Ostrożnie z argumentami, które do oskarżeń o przeszłość prowadzą. Wszak idzie o pracę pozytywną na dziś i to o pracę dokonywaną z wiarą w przyszłość!

*

Są to jednak spory teoretyczne, które ani dziś ani tak prędko do porozumienia prowadzić nie mogą. Tymczasem czeka Sejm zadanie, nie cierpiące zwłoki, zadanie reformy wyborczej.

Jest jeden fakt, na który należy zwrócić uwagę. Nie spodziewano się w krajach w skład monarchji wchodzących, że parlamentarna reforma wyborcza oparta na powszechnem prawie wyborczem dokonaną zostanie tak prędko. W 1907 r. zaskoczyła reforma wyborcza nie jeden kraj, a w pierwszej linji Galicję. To też nie dziw, że żadne stronnictwo nie było w kraju przygotowane do zrozumienia tej prawdy, że pierwszym skutkiem przeprowadzonej reformy wyborczej do parlamentu musi być reforma wyborcza do Sejmów krajowych.

Tę reformę trzeba jednak jaknajspieszniej przeprowadzić. Wszelkie przekomarzania się stronnictw polskich w sprawie reformy wyborczej mogą — nie śmiemy mówić muszą — sprowadzić klęskę dla naszego narodowego położenia w kraju.

Więc spory teoretyczne na stronę. Zwolennicy reformy wyrazili zresztą gotowość do kompromisów. Mniejsza o tę lub ową usterkę w najbliższej — w tegorocznej, miejmy nadzieję — reformie wyborczej. Idzie o dobrą wolę stronnictw i o zaufanie wszystkich stronnictw do kraju. Niech myślą przewodnią reformy wyborczej będzie zaufanie wszystkich stronnictw do wyzwolonej opinji kraju. Bez tej ufności w kraj i bez wiary w przyszłość praca reformatorska jest wszak niemożliwą. A jeśli dzisiejszy Sejm takiej pracy nie dokona, rozpocznie się w kraju walka stronnictw tem bardziej namiętna, że jedne tylko przyszłość będą miały na widoku a drugie znajdą się w trudności uratować cokolwiek z przeszłości. Grozi krajowi zaostrzenie i walki społecznej i walki narodowościowej. Zwolennicy reformy wyborczej, widząc to, — gotowi są na kompromis uczciwy z ufnością do opinji kraju jako jego konieczną przesłanką.

Z Rady miejskiej.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie Rady miasta Krakowa po ferjach wakacyjnych. Posiedzenie otworzył prezydent Leo. Po udzieleniu urlopów kilku radcom podał prezydent do wiadomości Rady sprawozdanie z czynności komisji, które fungowały podczas wakacji.

Przed porządkiem dziennym zgłosił r. Konopiński wniosek nagły w sprawie przeprowadzenia ustawy kanałowej z roku 1901 następującej treści:

»Rada m. Krakowa uważa budowę dróg wodnych, określonych w ustawie państwowej z roku 1901 za nieodzowny warunek ekonomicznego rozwoju kraju. Żadne odszkodowanie nie mogłoby wynagrodzić niepowetowanych strat, na jakieby kraj przez zaniechanie budowy dróg wodnych, łączących Dunaj z Wisłą i Dniestrem niechybnie był narażony.

9

Kartka z życia detektywa.

— Mamy jeszcze trzy minuty czasu — rzekł Hewitt. — Powodzenie zależy od tego przedewszystkiem, aby nie zauważył, jak będziemy wsiadali do wagonu. Weź tę czapkę i wdziej na głowę. Na szczęście mamy ubrania, które zupełnie nie zwracają uwagi.

Po drodze kupił widocznie dwie czapeczki sportowe. Wdzieliśmy je, kapelusze zostawiliśmy na dworcu. Hewitt nałożył jeszcze na nos niebieskie okulary, a potem tuż koło wagonów podszedł do przedziału pierwszej klasy. Szedłem tuż za nim tak, aby z pierwszych wagonów nie można było nas dostrzedz.

— Dotąd wszystko dobrze — rzekł Hewitt, gdy zajęliśmy już miejsca, a pociąg ruszył. Muszę jednak bardzo uważać na każdej stacji, aby się nam przypadkiem ptaszek nie ulotnił gdzieś po drodze.

Gdy pociąg ruszył, rzekłem do Hewitta:

— A teraz może będziesz łaskaw zakomunikować mi nareszcie, jakie są nasze zamiary. Zdaje mi się, że wolno mi się zapytać o to, skoro już byłeś łaskaw przedstawić mnie jako złodzieja, ściganego przez policję manchesterską i skoro mnie uwozisz z Londynu, nie mówiąc nic, kiedy tam znajdę się z powrotem.

Hewitt roześmiał się wesoło.

— Sam przecież żądałeś, abym cię wziął ze sobą, powiedział, teraz więc musisz się narazić na wszelkie nieprzewidziane przykrości. Zresztą ta pogoń i to śledzenie zbrodniarza nie są bynajmniej rzeczami nieinteresującemi. Mój plan działania jest obecnie następujący:

Skoro tylko wsiądziemy, będziemy musieli z zachowaniem wszelkich środków ostrożności, wyruszyć za Wilksem w głąb kraju. Wiesz, że chodzi o wynalezienie rubina Quintonów. Wilks ukrył go gdzieś w okolicy, więc bez jego pomocy nie zdołamy go sami odszukać. Idziemy za nim, aby wyjął klejnot z kryjówki, nie dla siebie, lecz dla nas.

— Przypuszczasz zatem, że ukrył ten klejnot, aby nie dzielić się zdobyczą z Hollamsem.

— Oczywiście. Równocześnie zaś bardzo zręcznie skierował podejrzenia na Irlandczyka, dając mu swą torbę do odniesienia. Hollams jednakże nie jest również głupim człowiekiem. Dzięki szeregowi zamachów na Leamyego przekonał się, że nie posiada klejnotu. Z tego też powodu nastąpiła dziś rano ta scena, której byliśmy świadkami. Hollams chciał zmusić Wilksa, prawdopodobnie pod groźą rewolweru, do natychmiastowego oddania rubinu.

Dojechaliśmy do stacji Kedderby. Wilks na tej stacji wyskoczył szybko z wagonu i nie zatrzymując się wcale, poszedł przed siebie. Zanim jeszcze wysiedliśmy, znikał już za murami budynku stacyjnego. Od jednego z urzędników kolejowych dowiedzieliśmy się, że w tamtej stronie leży miejscowość Radot, do której pieszo można się dostać w ciągu dobrej pół godziny.

Aż do końca życia nie zapomnę tej pół godziny. W zdenerwowaniu i podnieceniu wydawało mi się, że droga ta trwała co najmniej kilkanaście godzin. Droga wiła się zrazu w większych i mniejszych zakrętach, co znacznie ułatwiało pościg. Za każdym zakrętem czekaliśmy chwilę, aż Wilks zniknie za następnym. Ale przy ostatnim z tych zakrętów ujrzeliśmy przed sobą drogę prostą, jak linja.

Ciemna postać Wilksa odznaczała się wyraźnie na tle pól. Nie mogliśmy czekać, aż przejdzie tę drogę, ponieważ mógł gdzieś dalej skręcić na boczną ścieżkę i zniknąć nam z oczu. Z zachowaniem wielkiej ostrożności, kryjąc się w rowie i za płotami szliśmy za nim.

Wreszcie ujrzeliśmy przed sobą, ukrytą wśród drzew, czworoboczną wieżę starego kościoła. Wilks zatrzymał się tu znowu, bardzo badawczo rozglądał się w jedną i drugą stronę drogi, potem uspokojony widocznie, ruszył dalej. Przebiegliśmy szybko przez gościniec i szliśmy za nim pod ochroną przeciwległego płotu. Kilkaset metrów przed nami leżała wioska, ku której Wilks zmierzał, jak się zdawało. Zanim jednak doszedł do pierwszych domów, zawrócił i szedł teraz prosto ku nam.

— Cmentarz — zawołał Hewitt szeptem — kładź się na ziemię, pozwólmy mu przejść koło nas.

Wilks doszedł do muru cmentarza, tu znowu zdawał się być niezdecydowany. W tej samej chwili zbliżyła się gromadka dzieci, bawiących się pośród grodów. Wilks usłyszawszy ich głosy i śmiechy, pobiegł szybko w przeciwnym kierunku.

— Otóż jestem na miejscu — rzekł Hewitt.— Musimy teraz zachować największą ostrożność, by niczem nie wzbudzić jego podejrzeń. Tak, teraz naprzód.

(Dok. nast.)

»Dlatego Rada m. Krakowa, uważając kwestję rekompensaty za zaniedbanie lub wstrzymywanie budowy tych dróg wodnych za nienadające się do dyskusji, uprasza usilnie Sejm krajowy i Koło polskie, aby żądały od rządu bezwarunkowo wykonania, już w najbliższym czasie, ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1901 i aby od żądania tego pod żadnym warunkiem i za żadną cenę nie odstępowały.

»Rada m. Krakowa wyraża przekonanie, że postulat wykonania przez rząd tej ustawy, jako decydujący o całej przeszłości kraju, powinien być zasadniczym punktem polityki Sejmu krajowego i Koła polskiego w obecnej dobie«.

Wniosek, który podpisali prawie wszyscy obecni członkowie Rady a następnie poparli go słowem radcowie: Dattner, Ponikło, dr. Gross, Epstein, Kosobucki i Petelenz, uchwalono jednogłośnie. Nadto uchwalono wniosek dodatkowy r. Konopińskiego, aby celem wytworzenia jednolitej w tej sprawie opinji kraju, uprasza Rada m. Krakowa reprezentacje gmin większych miast i powiatów w kraju, aby powzięły uchwały, oświadczające się również za bezwarunkowem wykonaniem ustawy r r. 1901 w całej jej rozciągłości.

Jako pierwszy punkt porządku dziennego referował sprawę dowozu do Krakowa mięsa argentyńskiego r. Wasung, który w imieniu komisji aprowizacyjnej miejskiej przedstawił następujące wnioski:

1) a) »Uchwala się wnieść petycję do rządu o zezwolenie na dowóz do Krakowa mięsa zamorskiego; b) odnieść się do rządu o obniżenie cła dla dowozu tego mięsa.

2) W razie uzyskania zezwolenia upoważnia się prezydjum miasta i komisję aprowizacyjną do przeprowadzenia odnośnych układów i wydania odpowiednich zarządzeń, umożliwiających mieszkańcom Krakowa korzystanie z mięsa zamorskiego«.

Po referacie r. Bujwida, który zaprzeczył jakoby mięso argentyńskie było dla zdrowia szkodliwe, przemawiali nadto: Dattner, Szarski, Bialik, Dąbrowski, Gross, Kosobucki i weterynarz miejski Fertig.

Wnioski komisji uchwalono, inne zaś odesłano do komisji aprowizacyjnej.

Po wyborach do komisji rekursowej, uchwalono rozszerzyć ul. Krowoderską od ul. Szlak do ul. Kilińskiego.

Na tem prezydent zamknął posiedzenie.

KRONIKA.

Kraków 30 września.

Awans dra Wróbla. Mimo najwstrętniejszych intryg, mimo oszczerstw, rozszerzanych w kraju i w Wiedniu przez sforę wszechpolaków, powołany został nadinspektor dr Ignacy Wróbel, naczelnik biura prawniczego tutejszej c. k. Dyrekcji kolei państwowych, na ważne stanowisko zastępcy dyrektora kolei do Stanisławowa. Dr. Wróbel, wzorowy urzędnik, piastował dotychczasowy swój urząd wśród najtrudniejszych warunków; jego sprężystej a skutecznej działalności zawdzięczać należy fakt, że krakowska Dyrekcja kolei pod względem administracyjnym co do karności i poczucia obowiązku u personalu funkcjonuje pod każdym względem wzorowo. Dr Wróbel mimo swego trudnego stanowiska, jako członek kolejowej izby dyscyplinarnej, cieszył się ogólną sympatją personalu, szacunkiem i poważaniem u kolegów zawodowych nietylko w kraju, lecz w całej monarchji, gdzie się dał poznać z najlepszej strony w czasie różnych zjazdów i konferencji. Urzędowe swe obowiązki spełniał dr Wróbel znakomicie, stanowił rzadki w dzisiejszych czasach wyjątek, gdyż mimo licznych sprzeczności interesów, zachodzących między klientami kolei a jej zarządem, cieszył się ogólnym szacunkiem, a uczynność jego dla ubogiej ludności przy przyznawaniu zniżek kolejowych znaną jest w całej zachodniej części kraju. Jedna tylko grupa ludzi nienawidzi dra Wróbla z całego serca; tylko w narodowej demokracji ma dr Wróbel mimo swej niebywałej bezstronności najzawziętszych wrogów z tego jedynie tytułu, że jest ludowcem. Dr Wróbel poza swą czynnością urzędową działał wybitnie na polu oświatowem, był prezesem T. S. L. imienia Kościuszki, założył koło T. S. L. w Czatkowicach, wygłaszał odczyty na uroczystościach narodowych w całej zachodniej części kraju, na Śląsku i na Morawach, rozwinął i ożywił życie towarzyskie wśród tut. kolejarzy, popierając skutecznie amatorską orkiestrę i Koło śpiewackie urzędników kolejowych

Pracował około założenia Związku turystycznego, którego najczynniejszym członkiem jest do tej pory. Brak dra Wróbla w Krakowie da się w przyszłości odczuć dotkliwie u całej ludności; urzędnik tak wybitny, mąż tak wyjątkowy nieprędko znajdzie się wśród grona urzędników krakowskiej Dyrekcji kolejowej.

Dzienniki krakowskie padły ofiarą mistyfikacji ze strony wszechpolaków z dyrekcji kolejowej, którzy w mig pospieszyli je tendencyjnie poinformować, jakoby dr. Wróbel został tylko przeniesiony i to „telegraficznie" (jakby za karę) i jakoby ten fakt był porażką Stapińskiego. W rzeczywistości awans ten jest zgodny z życzeniami dra Wróbla, który wpierw już na Stanisławów się zgodził, a telegram wczorajszy był tylko zwykłą depeszą gratulacyjną od jednego z urzędników ministerstwa, na znak, że dekret już został podpisany.

Z teatru miejskiego. Komedję Korzeniowskiego „Żydzi" wystawia teatr krakowski w stylowych kostjumach z epoki 1840 roku. Piękny utwór Korzeniowskiego nie stracił dotąd, jak się okazuje, swej siły atrakcyjnej; wśród publiczności krakowskiej zapowiedź wznowienia „Żydów" wywołała żywe zainteresowanie; na przedstawienie sobotnie i na niedzielę pokup biletów w kasie zamawiań znaczny. Po „Żydach" Korzeniowskiego i „Świętym Gaju" Caillavet'a i Flers'a, wejdą na repertuar sceny miejskiej następujące sztuki: komedja Tadeusza Rittnera „Głupi Kuba", baśń Hauptmanna „A Pippa tańczy" oraz „Makbet" Szekspira.

Losowanie sędziów przysięgłych na listopadową kadencję odbyło się wczoraj. Wylosowani zostali jako sędziowie przysięgli: Angrabajtis Józef, handl. art. relig.; Będzikiewicz Sebastjan, wł. real., Bielecki Mieczysław, urzędnik Tow. ubezp.; Brand Jakób, wł. real. i handl. art. technicz.; Butelski Jan, blacharz i instalator; Chowaniec Józef, wł. real.; Czarnecki Melchjor, wł. real.; Dobrzyński Aleksander, mleczarnia; Dudzik Stanisław, wł. real., Fajkowski Andrzej, wł. real.; Filasiewicz Aleksander, wł. real.; Gutowski Stefan, urzędnik Tow. zalicz.; Josefstahl Izrael, przemysłowiec, Klasno, pow. Wieliczka; Kunze Władysław, ajencja handlowa; Kusz Ferdynand, wyszynk i handel korz.; Lauer Daniel, kantor wymiany; Lisowski Kazimierz, hadel soli i słoniny; Markus Karol, blacharz i instalator; Merkert Aleksander, przem.; Mester Maksymiljan, urzędnik Banku galic.; Mikołajski Zygmunt, wł. real., Nachtlicht Juljusz, ajencja handl.; Olszowski Wojciech, handel tow. miesz.; Piekło Jakób, wł. real. i handl. korz., Podgórze; Rappaport Józef, właśc. real., Podgórze; Rybowicz Hugo, majster kominiarski, Wieliczka; Seip Piotr, bronzownik; Sieczkowski Stefan, prof. Uniwersytetu Jagiel.; Sourek Wacław, krawiec; Stachurski Romuald, budowniczy; Tylko Antoni, restaurator; Wald Baruch, wł. real. i handel wina, Podgórze. Walz Stanisław, budowniczy; Wójcik Józef Mieczysław, właśc. real. i miodosytni; Wójcik Antoni, przemysłowiec; Zieliński Michał, urzędnik Tow. wzaj. ubezp.

Jako zastępcy wylosowani zostali: Borkowicz, współwłaściciel real.; Fischler Samuel, handel win, Podgórze; Hechelski Piotr, prywatny; Pemper Artur, wł. real. i handel mąki, Podgórze; Sowicki Józef, właśc. real., Zwierzyniec; Stypuła Franciszek, rolnik, Krowodrza; Szalik Antoni, wyszynk i kram korz.; Wałkoński Józef, właśc. real. i powroźnik, Dębniki; Zgórniak Stanisław, wł. real.

Narodziny i zgony w Krakowie. Ze świeżo przez miejskie Biuro statystyczne wydanego sprawozdania za miesiąc lipiec br. wyjmujemy cyfry ilustrujące ruch ludności w Krakowie w tymże miesiącu. Małżeństw zawarto 115. Urodziło się żywo 343 (chłopców 178, dziewcząt 165), nieżywo 20. Urodzin bliźniąt było 6 wypadków. Zgonów było ogółem 292, z czego 213 przypada na Krakowian, reszta na osoby z poza Krakowa tutaj leczyć się przybyło. Ze względu na płeć zmarło 158 mężczyzn, 134 kobiet Z ogólnej cyfry zgonów jak zwykle największą liczbę ofiar pochłonęła gruźlica (57), potem choroby dróg oddechowych (43), nowotwory (24). Niezwykle wysoką była liczba wypadków śmierci wśród dzieci (104) do lat pięciu. Dwie trzecie z tego (72) to dzieci nie mające jeszcze 1 roku życia. Zachorowań zakaźnych notuje sprawozdanie 140, z czego 40 przypada na zamiejscowych, przybych do szpitali. W Krakowie zaszło 7 wypadków tyfusu brzusznego, 29 szkarlatyny, 17 kokluszu, 14 odry, 11 dyfterji, 4 dysenterji.

Jazdę automobilem po plantach urządził sobie wczoraj w godzinach popołudniowych jakiś oficer. Spłoszona publiczność chroniła się przed nadjeżdżającym za ławki i drzewa. Na większej przestrzeni nie znalazł się jednak żaden przedstawiciel władzy, któryby był wytłumaczył oficerowi, że planty są dla spacerującej publiczności, a nie dla przejażdżek automobilowych.

Nieszczęśliwy upadek z drabiny. Karol Wójcik, 46 letni robotnik, mieszkający w schronisku brata Alberta, zajęty był dziś nad ranem jakąś pracą na drabinie. Wtedy jeden ze współlokatorów potrącił drabinę, wskutek czego Wójcik spadł z niej i doznał złamania ręki. Opatrzyło go Pogotowie ratunkowe i przewiozło do szpitala św. Łazarza.

Szajka złodziejska przed sądem. Wczoraj zakończyła się przed przysięgłymi rozprawa przeciw 6 złodziejom jarmarcznym. Na rozprawę nie stawił się 17-letni Jan Grzybowski, który prawdopodobnie uciekł przed wyrokiem. Trybunał uchwalił odroczyć przeciw niemu rozprawę, a prowadzić przeciw reszcie obwinionych. Po przeprowadzonej rozprawie wydał trybunał wyrok, skazujący: Janika na 5 lat, Duraka na 6, Czeluśniakową na 2 i pół, Pobiegłową na 1 rok ciężkiego więzienia. Józef Pobiegło, został uwolniony.

Podejrzany gość. W domu gościnnym Katza przy ul. Dietlowskiej zastał dziś rano insp. policji Karcz młodego człowieka, który mu się wydał mocno podejrzanym. Zapytany o nazwisko podał, że nazywa się Franciszek Böhm, pochodzi z Berlau w Czechach, jest z zawodu szewcem i przyjechał do Krakowa szukać zajęcia. Nie dał się tem przekonać p. Karcz, przytrzymał go i zarządził przy nim rewizję. Znaleziono przy nim srebrny zegarek z łańcuszkiem, listy, które starał się ukryć, bilety kolejowe, a za podszewką kamizelki i marynarki zaszyte 660 K 77 h. Zapytany, skąd posiada pieniądze, mówił Böhm, że je zaoszczędził, to znów, że otrzymał je w spadku po babce; nie wiedział jednak nawet, ile ich posiada. To jeszcze bardziej wzbudziło przeciw niemu podejrzenie, że ma się do czynienia z jakimś złodziejem — prawdopodobnie operującym na kolejach — wobec czego rzekomy Böhm został aresztowany i odstawiony „pod telegraf". Policja prowadzi w tej sprawie energiczne dochodzenie.

Miły synalek. Dawid Woźniak, 25-letni robotnik z Bruśnika, zamieszkały przy ul. Estery w okrutny sposób katuje swą starą matkę i lży ostatnimi słowy tak, iż nawet spokojni sąsiedzi zajęli się tą sprawą i zawiadomili o tem policję.

Ogłoszenie dostawy. Gal. dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie rozpisuje dostawę większych ilości przyborów i materjałów kancelaryjnych oraz czapek uniformowych dla służby pocztowej na rok 1911. Między innemi obejmuje rozpisanie dostawy następujące artykuły: bieliznę, lak do pieczętowania, materjały, roboty introligatorskie, papier różnego rodzaju, podkładki i poduszki do stemplowania, przybory piśmienne i kancelaryjne, skrzynki listowe, stampile, trąbki pocztowe, wagi i ciężarki, wyroby blacharskie, drewniane, gliniane i porcelanowe, koszykarskie, lniane, bawełniane i tkane, mydlarskie, nożownicze, powroźnicze, skórzane, szczotkarskie, szklane. żelazne i mosiężne, wywieszki urzędowe i tablice, zegary biurowe i czapki uniformowe. Termin do wnoszenia ofert upływa z dniem 20 października br. Bliższych informacji zasięgnąć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 30 bm. do 2 paździer.).

		miejski	ludowy
Piątek		Złote runo	Wróg ludu (popul.)
Sobota		Zydzi.	To szczyt wszyst.
Niedz	po poł.	Kamienicznik	Chcę sobie pohulać
	wieczór	Zydzi	To szczyt wszyst.

Z Podgórza.

Napad na „władzę". Michał Cieślik, 24-letni robotnik, obchodził wczoraj bardzo uroczyście imieniny. W towarzystwie swoich kompanów odwiedził kilka szynków i wychylił mnóstwo bomb piwa i kubków wódki. To tak rozpaliło w nim rycerski animusz, że wyszedłszy na ulicę Kalwaryjską, począł śpiewać i wyprawiać awantury. A gdy go policjant wezwał do porządku, wojowniczo usposobiony Cieślik przyskoczył do niego i ze słowami „ty dziadu, nie masz mi nic do rozkazywania" uderzył go kilka razy. Policjant jednak nie zważając na to, zabrał się energicznie do Cieślika i odstawił go do aresztów policyjnych. W ten sposób smutno zakończył Cieślik dzień swojego patrona.

Pomagał złodziejom. Stanisław Michalski, liczący 18 lat, pomagał wczoraj jakimś dwom złodziejom, kiedy ci kradli towary z wystawy Lazara Sonnenscheina. Ale najgorzej na tem wyszedł. Złodzieje bowiem spłoszeni przez kupca zbiegli, a Michalski został ujęty i odstawiony na ekspozyturę. Tłómaczy się jednak, że złodziejom wcale nie pomagał tylko stał przypadkowo obok sklepu i o niczem nie wiedział. Zwykłe złodziejskie tłómaczenie...

Psotnik. Józef Piegza, 15-letni ulicznik rzucał kamieniami po dachach płosząc gołębie. Zabawa jego skończyła się w areszcie policyjnym, do którego został oddany, kiedy wybił kamieniem szybę w oknie p. Rollego przy ul. św. Florjana.

Ze Lwowa.

Zniknięcie listu z 36.000 kor. W oddziale rozdzielania listów na głównej poczcie we Lwowie zginął onegdaj z biurka oficjała p. B. list polecony asekurowany R. R., w którym według twierdzenia nadawcy miało się znajdować 6000 kor. gotówką i 30.000 kor. w papierach wartościowych. Urzędnik zauważywszy brak listu zaalarmował w tej chwili obecnych w sali listonoszów, zamknięto salę i poddano wszystkich obecnych szczegółowej rewizji, jednak bez skutku. Ten sam proceder powtórzono jeszcze wczoraj rano, przesłuchiwano prawie wszystkich listonoszów, którzy onegdaj popołudniu byli przy kartowaniu listów, jednakowoż wszelkie poszukiwania pozostały na razie bez rezultatu. Wprawdzie poczta, a ewentualnie dotyczący urzędnik ponosi stratę tylko 50 kor. jako zwykłe odszkodowanie za list polecony, zniknięcie jednak tak wartościwego listu wywołało alarm w całym gmachu. Na razie bliższych szczegółów brak, sfery bowiem pocztowe trzymają całą sprawę w najściślejszej tajemnicy.

Kronika tarnowska.

W przeddzień obchodu grunwaldzkiego. Wprawdzie w spóźnionej trochę porze ale nie mniej wspaniale i uroczyście święcić będzie powiat i miasto nasze 500-letnią rocznicę zwycięstwa grunwaldzkiego. Uroczystość rozpocznie się hejnałem z wieży ratuszowej poczem wyruszy pochód z parku obok dworca kolejowego do kościoła katedralnego gdzie nastąpi uroczyste odsłonięcie wmurowanej tamże tablicy pamiątkowej, poczem przemówi burmistrz miasta i reprezentant Rady powiatowej. Następnie wyruszy pochód przed gmach „Sokoła" gdzie wybudowany zostanie prowizoryczny pomnik Jagiełły. Po południu odbędzie się w gmachu „Sokoła" wieczorek, na którym wygłosi „Słowo o Grunwaldzie" p. Skoczylas, a Kółko amatorkie „Sokoła" odegra sztukę dr Friedberga p. t.: „Grunwald". Wieczór po godz. 7 da się słyszeć znowu z wieży ratuszowej hejnał a miasto całe będzie iluminowane. Przygotowania około urządzenia obchodu uwieńczone zostaną śliczną uroczystością. Włościan z okolicy biorących udział w pochodzie gościł będzie „Sokół". Codziennie odbywają się pod reżyserją p. Dutkiewicza i samego autora dr Friedberga próby z dramatu „Grunwald", do którego kostjumy sprowadzone zostały z lwowskiego teatru miejskiego. W pochodzie wezmą udział wszystkie miejscowe towarzystwa, które wzywają specjalnymi afiszami swych członków do gremjalnego udziału.

Walne zgromadzenie oddziału polskiego Tow. pedagogicznego odbyło się dnia 29 bm. Po odczytaniu protokołu ostatniego zebrania omawiano szczegółowo projekt pragmatyki służbowej dla nauczycieli ludowych. Następnie złożył sprawozdanie delegat z walnego Zjazdu. Skład zarządu Tow. pozostał na rok 1910 następujący: prezes Hipolit Parasiewicz, dyr. Seminarjum naucz.; zastępcą Lech Władysław, inspektor szk. okręgowy; Arway Wiktor, prof. I gimn.; Bernatowicz Marjan, naucz. szkoły Brodzińskiego; sekretarz Górski Teofil, naucz. szkoły wydz. Kopernika; ks. Sulma Paweł, katecheta szkoły wydz. żeń. 5 kl; Tuzikiewicz Olga, dyr. szk. wydz. żeńskiej 5-kl.; Wertz Jan, naucz. szk. Brodzińskiego. Delegaci na walny Zjazd są: Librewski Tadeusz i Orzechowski Jan.

Raut TSL. Dnia 8 października odbędzie się staraniem TSL. w salach kasyna raut połączony z tańcami. W skład programu wchodzi gra pianistki Wilhelminy Pallakównej uczenicy prof. Lalewicza. Podczas rautu przygrywać będzie muzyka pp. Auberów. Czysty dochód przeznaczony na cele oświaty.

Z kraju.

Obchód grunwaldzki w Niżankowicach. Dnia 25 bm. staraniem Towarzystwa gimn. „Sokół" obchodziły Niżankowice pamiątkę 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Od samego rana poczęli zjeżdżać się Sokoli i zaproszeni goście. O godzinie 10 w otoczeniu banderji przyjechał z Przemyśla biskup Fischer z duchowieństwem. Przed nabożeństwem w gorących słowach przemówił z ambony ks. biskup, po uroczystej zaś sumie odbyło się przed kościołem poświęcenie sztandaru sokolego. Następnie odbyło się wmurowanie tablicy pamiątkowej w wieżę kościelną. Po wspólnym obiedzie ruszyły ogromne masy ludności na ćwiczenia sokole na pię-

knie urządzonem boisku. Podziwiano ćwiczenia wolne, kosami, karabinami i lancami. Ćwiczeniom przypatrywał się jakiś czas ks. biskup Fischer, poczem banderja odprowadziła go na stację kolejową. Wieczorem przyjmował „Sokół" swych gości w swych szczupłych salach i odbyła się iluminacja. Napiętnować należy brutalny postępek hajdamaków, którzy pozdzierali i podarli w strzępy chorągwie o barwach narodowych, jeden zaś hajdamaka, podobno pisarz sądowy, gasił świece, wystawione podczas iluminacji w domach ruskich.

Fatalny figiel służącej. We wtorek 20 bm. udał się stróż kamieniczny w Stanisławowie Michał Magierowski na całą noc celem strzeżenia zwłok jakiegoś zmarłego studenta. W domu u siebie zostawił żonę z kilkumiesięcznem dzieckiem i matkę starą. Gdy się kobiety zdrzemnęły, dało się słyszeć lekkie drapanie u drzwi, po chwili zaś ukazała się w okienku, wychodzącem na korytarz, jakaś ciemna postać. Otworzyła ona drzwi i stając na progu, poczęła wołać: „Jestem wisielcem! Powiesiłam się!" Kobiety przestraszone tą wizytą, rzuciły się na kolana i chciały błagać o darowanie im życia, ale przerażenie odebrało im głos. Wówczas dopiero „strach" zrzucił ze siebie swój kostjum i okazało się, że nie jest to wysłannik piekieł, ale złośliwa służąca pp. B. z pierwszego piętra. Obie kobiety ze strachu leżą obecnie chore, służąca zaś za swój głupi żart odpokutuje w sądzie.

Ze świata.

Pociąg w rzece. Przed paru dniami wpadł pociąg do rzeki w amerykańskim stanie Kansas, przyczem 21 osób postradało życie. Bliższych szczegółów katastrofy na razie brak, wiadomo tylko, co ją poprzedziło. Wskutek oberwania się chmury wzburzone fale zerwały most na drodze żelaznej Rock Island pod Cleyton. O wypadku nie wiedział widocznie maszynista pociągu, zbliżającego się do mostu, którego już nie było — i pociąg rozpędzony znalazł nagle przed sobą próżnię i wpadł do wezbranej rzeki. Parowóz i wagon pocztowy zniknął pod wodą, głęboką tutaj na 20 stóp, dwa następne wagony werżnęły się w siebie nawzajem. Wśród 21 dotychczas wydobytych trupów znaleziono zwłoki maszynisty, palacza i konduktora. Mnóstwo jest ciężko rannych.

Opowiadanie Chaveza o swym locie.

Chavez przyszedłszy do przytomności po swoim upadku, tak opowiedział korespondentowi „Journala" swoją ostatnią w życiu, sławną podróż powietrzną.

To jest okropne być zmuszonym do zatrzymania się dla głupiego przypadku, gdy się przebyło najcięższą część drogi. Nauczyłem się wszystkich szczegółów drogi, byłem pewny zwycięstwa. Mój wyjazd przypominał dokony przezemnie w poniedziałek. Wznosiłem się spiralnie, potem zmierzyłem wprost na Simplom. Sygnały, zrobione wzdłuż drogi, posłużyły mi doskonale do orjentowania się. Po Simplonie musiałem walczyć z bardzo silnym wiatrem. Zdawało mi się, że jestem w przedsionku piekła. W Gaby — mówił dalej słabnącym głosem Chavez, gdzie musiałem wybierać pomiędzy dwiema drogami — Gondo, lub Monchera — spostrzegłem się, że nie jestem dość wysoko, aby przelecieć przełęcz Monchery, gdzie narażałem się na uderzenie o skały. Aby osiągnąć potrzebną wysokość musiałem opisać długą linję spiralną, rzecz straszna przy wietrze. Aparat mój leciał z szaloną szybkością. Przeleciałem Gondo. Lot mój był piorunujący. Znalazłem się w dolinie d'Ossola, sam nie wiedząc jak. Szybkość musiała być wprost bajeczna. Zresztą niczego już nie pamiętam. Czuwałem tylko nad manewrowaniem. Wicher wiał we wściekłych porywach. Wznosiłem się i opadałem. Nagle, w dolinie Domo d'Ossola, znalazłem ciszę atmosferyczną. W dole widziałem ludzi, którzy machali rękami i chorągwiami. Przybyłem. Zlatywałem. Wypadek zaskoczył mnie. Skrzydła połamane. Najboleśniejszą rzeczą dla mnie jest, żem nie mógł dosięgnąć Medjolanu.

Umarł dwa dni po tem opowiadaniu — z wstrząśnienia mózgu i porażenia nerwów. Zadadanie było jeszcze ponad siły człowieka.

Z przed kratek sądowych.

O skórę wychodźców.

Powszechnie nazywamy *»łupiskórstwem«* robienie wszelkiego rodzaju nieczystych interesów na wychodźcach, którzy tem podatniejszym są do tych celów materjałem, że, jadąc w nieznane sobie, obce i zamorskie kraje, koniecznie potrzebują jakichś wskazówek i opieki. Zamiast opieki — znajdują tam bardzo często wyzysk i oszustwo, na ich skórze bezkarnie zazwyczaj popełniane. Rzadko wszystkie te szczegóły dostają się do wiadomości publicznej — nieraz tylko czyta się w pismach piętnowanie poszczególnych wypadków. Zarzuty pod tym względem dotyczą tak prywatnych osób (agentów), jak też funkcjonarjuszy różnych biur przewozowych, jak wreszcie całych towarzystw, rzekomo będących „opatrznością" dla wychodźców, a nawet prezesów tych towarzystw. Obwinieni publicznie o różne brzydkie rzeczy, obrażają się niekiedy i skarżą do sądu redaktorów tych pism, a taka rozprawa prasowa przemienia się bardzo często nie w kompromitację pisma, ale w pogrom oskarżyciela prywatnego, jeśli dowód prawdy uda się oskarżonemu.

Podobna rozprawa prasowa na tle oszustw emigracyjnych została rozpisaną na dziś przed sądem przysięgłych: jako obwiniony staje dyrektor Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego p. Józef Okołowicz (w towarzystwie obrońcy adw. dra Marka); z tytułu swego redaktorstwa „Polskiego Przeglądu Emigracyjnego" — oskarża zaś ks. Andrzej Szponder, poseł do parlamentu i prezes „Galicyjskiego Towarzystwa św. Rafała", (zastąpiony przez adw. dra Danielaka).

Rozprawa będzie właściwie sądem publicznym nad tem »Towarzystwem św. Rafała«, któremu nietylko »Przegląd Emigracyjny«, ale i inne pisma zarzucały szereg sprawek, bardzo bliskich »łupiskórstwa«. Nie przesądzając z góry, jak dzisiejsza rozprawa wypadnie — zauważyć w imię bezstronności należy, że dochodzą nas znowu z drugiej strony głosy właśnie z miejscowości nadmorskich, jak np. z Rotterdamu i to ze sfer wiarygodnych, głosy na pół urzędowe, że wychodźcy, przez Towarzystwo św. Rafała skierowywani tamtędy, nie skarżą się wcale na jakieś wyzyski i nie cierpią żadnych krzywd. Rozprawa okaże — gdzie prawda.

Ks. Szponder uczuł się dotkniętym na honorze z powodu artykułu „Przeglądu Emigracyjnego" z dnia 15 kwietnia 1910, w którym zarzucono mu trzy rzeczy:

W Rotterdamie 16 tysięcy wychodźców, przeważnie polskich, zostało na bruk wyrzuconych, gdyż na dwa parowce firmy »North-Western-Linie«, którymi mieli odjechać do Ameryki, położono sekwestr za długi węglowe. Do przedsiębiorstwa tego przewozowego posłała ich agencja »Atlantic-Express«, pozostająca w styczności z ks. Szpondrem.

Agencja ta nie jest koncesjonowaną w Austrji i nie może trudnić się handlem kartami okrętowemi — o co »Przegląd Emigracyjny« obwinia także ks. Szpondra.

»Atlantic-Express« — a więc i ks. Szponder — wysyłają wychodźców długą i uciążliwą drogą na Wiedeń-Bazyleję, zamiast najkrótszą na Mysłowice i Magdeburg. Wychodźcy ci muszą tej drogi używać, gdyż mysłowicka stacja kontroli nie przepuszcza wychodźców jadących do »Atlantic-Express«, bojkotowanej przez kartel kompanji okrętowych »Pool«.

Rozprawie przewodniczy r. Jasiewicz, jako wotanci zasiadają rr. Kraus i Walter — obie strony stają osobiście w towarzystwie swoich zastępców prawnych.

Red. Okołowicz opowiada genezę zajęcia się swego »Towarzystwem św. Rafała«. Przed kilku laty pojawiły się w prasie ludowej oszukańcze ogłoszenia, wzywające lud do Kanady i obiecujące mu tam złote góry. W rzeczywistości jednak było wprost przeciwnie, agenci kanadyjscy uprawiali tam najpospolitszy handel ludźmi — zastępcą firmy anglo-kontynentalnej, przewożącym do Kanady, był ks. Szponder, o którego Towarzystwie wiedziała i policja, spisująca kilkakrotnie z z nim protokoły, wiedzieli i adwokaci, interweniujący nieraz w interesie swoich kljentów, a jeden z dostojników kościelnych, zapytany o »galicyjskiego Rafała« skrzywił się i powiedział: »paskudztwo«...

Po jakimś czasie, gdy z ks. Szpondrem owa firma anglo-kontynentalna zerwała stosunki, ponieważ z pobranych zaliczek się nie wyrachował — stał się ks. Szp. zastępcą znowu pewnej firmy rotterdamskiej, która ogłaszała olbrzymie zarobki dla agentów w kraju, namawiających lud do wychodźctwa. Niebawem pojawiła się w pismach codziennych notatka, zaczerpnięta z protokołów policyjnych, że ks. Szponder pociągany był do odpowiedzialności za oszukanie wychodźców, pobierając od nich przy sprzedaży kart okrętowych o 100 kor. więcej na głowę, niż się należało. Wtedy też pojawił się ów artykuł w »Przeglądzie Emigracyjnym«.

Zastępca prawny oskarżyciela prywatnego adw. dr Danielak żąda udowodnienia wszystkich tych zarzutów.

Obrońca adw. dr Marek zapowiawiada przdprowadzenie dowodu prawdy i w tym celu prosi o wydobycie i przedłożenie następujących aktów, cytując ich liczby:

z magistratu krakowskiego (1441-09 III), który że na ks. Szpondra nałożył grzywnę 100 kor. (zatwierdzoną przez namiestnictwo) za prowadzenie biura podróży i niedozwoloną sprzedaż kart okrętowych — dalej do l. 73.204-910 III o nałożenie 200 kor. grzywny na ks. Szp. za nałogowe uprawianie handlu ludźmi

z wydziału krajowego referatów dr Pazdry, ówczesnego kierownika Biura statystycznego, w których tenże zwracał uwagę marszałka na szkodliwe skutki roboty ks. Szpondra i żądał, aby namiestnictwo rozwiązało „Tow. św. Rafała" — z namiestnictwa zaś odnośnych korespondencji z wydziałem krajowym

ze sądu kraj. cywilnego w Krakowie aktów rozprawy z 13 lutego 1909, na której owa firma anglo-kontynentalna zaskarżyła ks. Szpondra o zwrot 1239 K 90 h., pobranych od wychodźców za bilety jazdy, a niezwróconych firmie. Ks. Szp. tłumaczył się, że to nie on prowadził to biuro, tylko „Tow. św. Rafała". Rozprawa wykazała, że na własnoręczny list ks. Szp. firma zaprowadziła dwa konta, jedno „Tow. św. R.", drugie „bezimienne" tj. samego ks. Szpondra, w które wpisywało się o 2 kor. od głowy większe honorarjum za specjalnie przezeń, jako osobę prywatną, przysyłanych wychodźców. Na rozprawie ks. Szp. zgodził się zapłacić procesowaną kwotę i nastąpiła ugoda.

z krakowskiej policji wszystkich protokołów, które spisywano z wychodźcami, pokrzywdzonymi przez ks. Szpondra.

Aby zaś udowodnić, że ks. Szp. uprawiał nie tylko handel ludźmi, ale czynił to z całą świadomością tego, że wysyła ich tam na straszną nędzę — żąda obrońca zarekwirowania z ministerstwa spraw zagranicznych wszystkich ogłaszanych publicznie relacji konsulatów austrjackich w Ameryce, zwłaszcza z Kanady o opłakanym stanie wychodźców tamtejszych.

Nadto żąda obrońca, by zapytać krakowski konsystorz biskupi o opinję co do ks. Szp. i »Tow. św. Rafała« — w myśl bowiem przepisów kanonicznych instytucje takie, kierowane przez księży, powinny mieć osobnego »delegata biskupiego«, a tego delegata konsystorz odmówił »Towarzystwu św. Rafała«.

W dalszym ciągu przedłożył obrońca długi szereg nazwisk chłopów galicyjskich, którym ks. Szp. sprzedawał karty okrętowe i to na linje niedozwolone, a których należy wezwać na świadków. Przesłuchać także trzeba 3 komisarzy policyjnych pp. Gulkowskiego, Jasińskiego i Rączkę, którzy czynni byli przy spisywaniu owych protokołów, profesora Akademji rolniczej w Dublanach dra Pazdrę, redaktora »Prawdy« ks. Kądziołę i adwokata wiedeńskiego dra Arnolda, zastępcę firmy anglo-kontynentalnej na rozprawie z r. 1909.

Dr Danielak twierdzi, iż tendencją obrony jest odwlekanie rozprawy, a tymczasem pod pręgierzem stoi człowiek, biorący udział w życiu publicznem, jako poseł i redaktor (»Obrony ludu«) — zgadza się na przesłuchanie komisarzy policyjnych, reszcie dowodów się sprzeciwia.

Trybunał po naradzie ogłasza odroczenie rozprawy, przychylając się do wszystkich wniosków obrony, z wyjątkiem jednego świadka z Chicago i zapytania konsystorza biskupiego.

Telegramy.

(*Telefonem od naszych korespondentów*).

Delegacje.

Wiedeń, 30 września (tel. wł.). Delegacje zbierają się w dniu 12 października b. r., a obradować będą 3 tygodnie. Przedmiotem obrad będzie prócz exposé Aehrenthala i aktów, odnoszących się do Aneksji Bośni i Hercegowiny, także sprawy marynarki wojennej.

Wiedeń, 30 września (tel. wł.). Klub socjalno-demokratyczny uznał na wczorajszej konferencji zwołanie delegacji za złamanie konstytucji, gdyż mandaty delegacyjne już upłynęły.

Wspólna rada ministrów.

Wiedeń 30 września (tel. wł.). Wspólna Rada ministrów odbędzie się na przyszły tydzień. Przedmiotem obrad będą kwestje wojskowe i bankowe.

Zjazd ministów.

Turyn 30 września (tel. B. K.) Przybył tu wczoraj wieczorem o godz. 7 hr. Aehrenthal. Wieczorem odbył się wspólny obiad. Dzisiaj rano odjadą hr. Aerenthal i San Guiliano automobilem królewskim do Rucconigi.

Turyn 30 września (tel. B. K.) Po połud. przybył tu włoski minister spraw zagranicznych San Guiliano w towarzystwie szefa kancelarji Fasciottiego z Rucconigi i zamieszkał w hotelu europejskim. W hotelu miał minister rozmowę z ambasadorem austro-węgierskim przy kwirynale Mereyem, ambasadorem włoskim we Wiedniu ks. Avarna i generalnym sekretarzem włoskisgo ministra spraw zagranicznych Bolattim.

Odroczona podróż Neumeiera.

Wiedeń 30 września (tel. wł.). Wiceburmistrz Neumeier, który miał odjechać dziś do Budapesztu, odroczył podróż na dni kilka. Powodem zwłoki było to, iż zamierzona jego podróż wywołała wśród klubu chrześcijańsko-społecznego zaniepokojenie. Mianowicie uważano to za sprzeniewierzenie się poglądom partji chrześcijańsko-społecznej i testamentowi Luegera.

O kanały.

Praga, 30 września (tel. B. K.). Na wczorajszem posiedzeniu wydziału krajowego członek dr Werunski zdawał szczegółowe sprawozdanie o stanie sprawy dróg wodnych i o rokowaniach rządu z krajami interesowanymi w budowie dróg wodnych w sprawie przyznania odpowiednich kompensat na wypadek odstąpicnia od budowy dróg wodnych. Na podstawie referatu postawił on wniosek, aby wręczyć prezydjum ministrów memorjał z prośbą, aby na wypadek rewizji ustawy z r. 1901 w dotyczącą nowelę ustawy bezwarunkowo włączono kanalizację przestrzeni rzecznej od Melnika do Jaromeru oraz, aby jako rekompensatę za odstąpienie od budowy kanału Dunaj-Odra do środkowej Łaby i od Dunaju do Mołdawy koło Budziejowic przyznano Czechom odpowiednie kwoty na regulację rzek. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Sprawa pożyczki tureckiej.

Londyn, 30 września (tel. wł.). Obiega tu pogłoska, że turecka pożyczka została zaciągnięta w Paryżu i Dżawid-bej ustąpi.

Ruch religijny w Hiszpanji.

Berlin, 30 września (tel. wł.). »Vossische Zeitung« donosi z Hiszpanji, że demonstracje klerykalne, jakie miały się odbyć ze względu na otwarcie Kortezów 2 października w stolicy się nie odbędą. Natomiast przygotowywują wielkie demonstracje w prowincjach Biskaja i Navarra. Tam bowiem jezuici najgorętszą rozpoczęli agitację. Zarządy gmin postanowiły płacić demonstrantom koszta podróży. Rząd wystąpi ostro przeciw zaburzeniom. Radykali i liberali przygotowują się do kontrdemonstracji. Przesilenia gabinetowego nie będzie. rząd bowiem ma zepewnioną w Kortezach większość.

Rozprawa o obrazy.

Wiedeń 30 września (tel. wł.) Przed tutejszym sądem powiatowym w dzielnicy Josefstadt odbyła się rozprawa przeciw profesorowi uniwersytetu ks. drowi Alojzemu Mussilowi, oskarżonemu przez artystę malarza Mielicha o to, iż obrazy które odkryli obydwaj w zasypanym przez piasek zamku arabskim »Amra« na pustyni arabskiej sprzedał za 50 tysięcy marek do muzeum cesarskiego w Berlinie. Na podstawie zaś zeznań świadków uwolnił sędzia księdza Mussila od winy ze względu na to, iż ten nie wiedział, do kogo należą obrazy znalezione przez niego, jako członka ekspedycji naukowej, wysłanej przez Muzeum wiedeńskie.

Rabunkowe morderstwo.

Praga 30 września (tel. B. K.). Bankiera Kischa znaleziono zamordowanego w mieszkaniu. Na czole i twarzy znaleziono ślady uderzenia kamieniem oraz rany zadane nożem. Wiele pieniędzy zrabowano nie wiadomo. W zaciśniętej ręce zmarłego znaleziono pęk włosów mordercy.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Życie i powieść

(dwa listy)

Doszedłem do najważniejszej części moich opowieści, do utworów skomponowanych na schyłku mego życia. I tu mówiłem ze smutkiem o rzeczach minionych, jak niegdyś mówiłem smutno o rzeczach przyszłości.

Jednak mam w jednej z szuflad mego sekretarzyka, w szufladzie, którą nazywam dumnie „relikwiami mojej chwały“, sterty, całe sterty listów. Zawierają one pochwały, odpowiedzi, wyznania nawet. Pisały je po większej części kobiety i mówiłem sobie, że stanowią one prawdziwą nagrodę moich prac. Przeczytałem, nie wybierając, kilka z nich. Wydały mi się ckliwemi. Nie czułem w nich zupełnie akcentu twojej szczerości.

Wówczas powiedziałem sobie: „Popełniłeś zły czyn... zły czyn, trwający życie całe: są nim wszystkie twoje prace, które napisałeś, w które włożyłeś cały talent, aby siać zwątpienie...“

O! nie, moje dziecko; wcale nie trzeba wierzyć moim księgom, To, co w nie włożyłem, jest tylko wymysłem, chimerą. Teraz w obec nieszczęścia, jakie te urojenia mogły zrządzić, postanowiłem powiedzieć ci z całą otwartością: „Wypieram się wszystkiego“.

Gdybyś pani wiedziała! gdybyś wiedziała!... Ależ cierpienie, ależ łzy stanowią o całym zarobku i powodzeniu każdego z pisarzy. Posiłkujemy się niemi, aby zyskać efekty stylowe lub teatralne, a wrażenie, przez nas wywołane, czyni je właśnie pokupnemi i sławnemi... A przytem, widzisz panienko moja, szczęście prawdziwe, miłość bez troski, nie tłómaczą się. Nie ma na całem świecie ani jednego powieściopisarza, któryby je należycie odmalował...

Odpowiedz jak najprędzej młodzieńcowi, którego kochasz. Uczyń mi tę radość. Rzeczy dobre, o których nie nadmieniłem wcale w moich pracach, istnieją, zapewniam cię.

Kochajcie się! Kochajcie się ze wszystkich sił waszych, całą duszą waszą! I śmiejcie się z moich książek!... Jestem wielkim dziwakiem, który chciał pożartować trochę... Ofiaruj pani swemu mężowi całą czułość i wierność swoją, Spoglądaj na życie bez dramatyzowania go, przyjmuj dni takie, jakie są, zachęcając szczęście zawsze miłym, pogodnym uśmiechem.

Ci, którzy się nie kochają, oszukują się, są tchórzami, są przestępcami, ale są i inni, i to wielu, którzy się poprostu uwielbiają... Należcie do tych ostatnich! Jeżeli nie mówiłem o tem w moich książkach, tem lepiej może: życie wyda wam się nowem, wypełnionem szczęśliwemi niespodziankami.

Na koniec gorąca prośba: Wybacz mi pani złe, jakie wyrządziłem — pokutuję za nie ciężko. Pomyśl, że musiałem zebrać całą odwagę, aby napisać ci te słowa: „Wypieram, wyprzysięgam się wszystkiego“. Tak wypieram się moich książek, wypieram się mej sławy, wypieram się wszystkiego...

I panią proszę również o spalenie mego listu.

Jakób Romieu.

. . . .

Odtąd nie ukazał się już żaden utwór Jakóba Romieu w druku! Poeta, sławny pisarz, zamilkł dla czytelników na zawsze.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.